

Ucieczki nie będzie

AUTOR: ANNA SZYMONIK

Nie jest to prosta historia o źle ulokowanej miłości i nieudanych relacjach. *Wzrusz moje serce* pod płaszczykiem groteski i farsy ukrywa egzystencjalną beznadzieję i niemożność wyrwania się z absurdów codzienności.

■ Artur Tyszkiewicz uchodzi za specjalistę od Hanocha Levina. *Wzrusz moje serce* to już piąta w jego dorobku realizacja dzieła izraelskiego dramaturga. Wcześniej wystawił między innymi takie tytuły, jak *Sprzedawcy gumek* (Teatr IMKA w Warszawie, 2010), *Pakujemy manatki* (Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie, 2013) czy *Nikt* (Teatr Narodowy, 2017). Tym razem sięgnął po dramat mniej znany i rzadziej wystawiany na polskich scenach (dotąd dwie realizacje: w reżyserii Mariusza Puchalskiego w Teatrze Nowym w Poznaniu, pod tytułem *W sobotę o ósmej*, 2010; i w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, 2015), choć z ducha typowo Levinowski.

Wzrusz moje serce to historia dwóch przyjaciół, Sędziego Lamki i Pszonia, oraz ich relacji z kobietami. W obu przypadkach – relacji nie do pozazdroszczenia. Lamka pała gorącym, choć nieodwzajemnionym uczuciem do Lalali, lokalnej piosenkarki z podupadłego klubu. I jak to często bywa, gdy w grę wchodzi romantyczna i wręcz obsesyjna miłość, jako jedyny nie widzi, że Lalala niewiele sobie z jego uczucia robi i puszcza go kantem, otaczając się tabunami kochanków. Ich obecność tłumaczy absurdalnymi bajeczkami, w które oczywiście zaślepiony miłością Lamka święcie wierzy. Otworzyć mu oczy próbuje Pszon, choć bez powodzenia. Sędzia uparcie tkwi w swej miłosnej udręce. Podobnie zresztą jak jego przyjaciel w swojej. Pszon dla odmiany utknął

w nieudanym małżeństwie z Jako-taką, zgnusiałą, leniwą i wiecznie narzekającą, której musi usługiwać i która nieustannie drenuje go z życiowej energii. Choć on, w przeciwieństwie do Lamki, znajdzie jeszcze na tyle siły, by spróbować wyrwać się z wyniszczającego związku.

Akcja spektaklu toczy się głównie wokół obsesyjnej miłości Lamki do Lalali. Mijające pory roku to niekończące się niespełnienie, przeplatane złudzeniami, emocjonalnymi wzlotami i upadkami, rozpaczą i nadzieją, wystawianiem pod oknem piosenkarki, czekaniem na jej powrót z kolejnego tournée, ślepą wiarą w to, że kolejny kochanek to tylko jej pedicurysta czy akompaniator. I nieustannym zapewnianiem siebie i świata o istnieniu związku, którego w rzeczywistości nie ma. Nie jest to jednak prosta historia o źle ulokowanej miłości i nieudanych relacjach. Dramat Levina pod płaszczykiem groteski i farsy ukrywa egzystencjalną beznadzieję i niemożność wyrwania się z niej. Artur Tyszkiewicz w swojej inscenizacji podąża konsekwentnie za tą myślą. Chociaż spektakl zaczyna się jak farsa, stopniowo coraz mocniej wybrzmiewają w nim poważne tony. I coraz wyraźniej widać, że jakkolwiek byśmy się starali, nie będzie ucieczki, bo nieustannie sami siebie z powrotem w tę beznadzieję wpędzamy. Desperacka emocjonalna szamotanina bohaterów to jedynie wyraz ich całkowitej bezradności. Wszelkie próby zmian i życia wreszcie prawdziwym życiem są z góry skazane na porażkę.

Zarówno Lamka, jak i Pszon (w tych rolach odpowiednio Łukasz Simlat i Grzegorz Damięcki) to bohaterowie całkowicie przeciętni. Nie wyróżniają się ani charakterami, ani choćby wyglądem. Są niczym swoje lustrowane odbicie – mimo że znajdują się w odwrotnych sytuacjach, obaj nie potrafią zaważyć o sobie, pokierować relacjami, bezsilnie tkwią w życiowym impasie. Rządzą tu bowiem kobiety. Co ciekawe, obie role, celebrytki Lalali i apatycznej Jako-takiej, gra Julia Kijowska, która ucieleśnia w ten sposób dwie odmienne strony kobiecości. Odmienne, a jednak obie na swój sposób podobne: dominujące i bezwzględne, choć równie rozedrgane. Obie kobiety jednocześnie są dręczycielkami – Lalala zwodzi zauroczonego nią Lamkę, a Jako-taka znęca się emocjonalnie nad Pszonem. W tym wypadku to mężczyźni znajdują się w opresji.

Tyszkiewicz w swojej inscenizacji odchodzi od realizmu, dzięki czemu spektakl staje się bardziej uniwersalny. Cała akcja rozgrywa się w niezmiennych dekoracjach (scenografia Justyny Elminowskiej). Jesteśmy w podupadającym barze w jakimś nudnym miasteczku. Jego centrum stanowi estrada z zawieszonym na niej kiczowatym banerem z twarzą Lalali. Przed estradą stoją ławki dla widowni, za sceną – kolejne ławki, zrzucone w beładne stosy. Po lewej stronie umieszczono bar, w którym rozgrywać się będą sceny w domu Pszonia. Po prawej – śmietniki, z których wy-

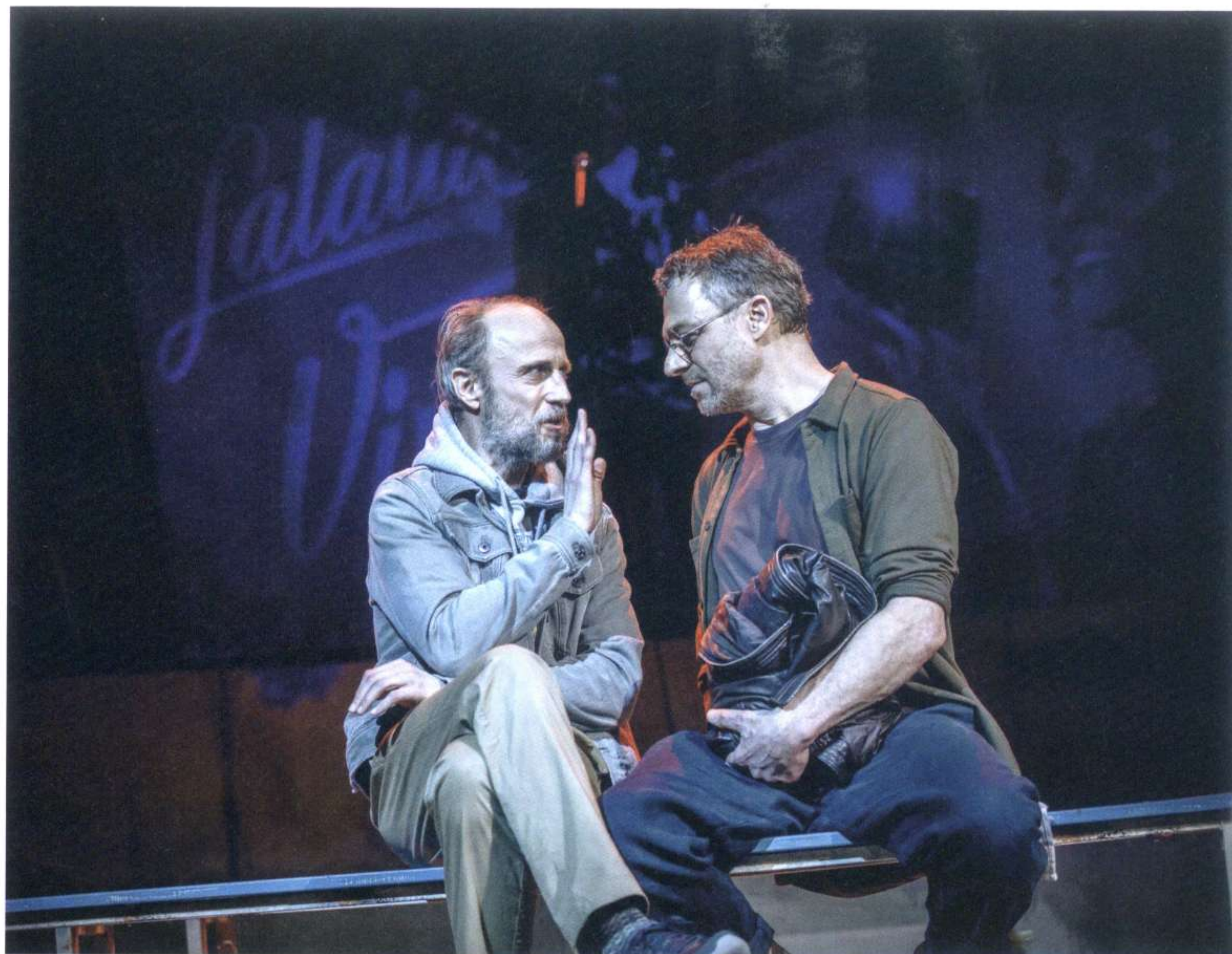
TEATR ATENEUM
IM. STEFANA JARACZA
W WARSZAWIE

Wzrusz moje serce
Hanocha Levina

tłumaczenie
Michael Handzelalc
reżyseria
Artur Tyszkiewicz
scenografia, kostiumy
Justyna Elminowska
reżyseria świateł
Karolina Gębska
muzyka
Jacek Grudzień,
Piotr Maślanka
ruch sceniczny
Ilona Molka

premiera
18 lutego 2023

Od lewej:
Łukasz Simlat
(Sędzia Lamka),
Grzegorz Damięcki
(Pszoniak)



fol. Krzysztof Bieliński / Teatr Ateneum w Warszawie

laniać się będą pewne postaci. Tutaj też wyląduje Pszoniak po swojej wolcie, gdy wreszcie podejmie próbę zawalczenia o siebie i odejścia od Jako-takiej.

Spektaklowi towarzyszy muzyka perkusyjna na żywo. Siedzący na estradzie perkusista Piotr Maślanka tworzy muzyczne tło akcji, nadaje jej rytm, puentuje wydarzenia, niejednokrotnie wchodzi też w interakcje z aktorami.

Odtwórcy głównych ról dają popis aktorskiej wirtuozerii. Żadna z postaci nie jest tu farsowo przerysowana, mamy w końcu do czynienia z typowymi przeciętniakami. Aktorzy więc unikają szarży, grają oszczędnie, co jednak nie pozbawia ich bohaterów siły wyrazu. Julia Kijowska płynnie przechodzi z roli Lalalali do Jako-takiej, nie zmieniając kostiumu, a jedynie miejsce gry – z estrady na bar. Jej piosenkarka jest egotyczna, pewna siebie i emanuje seksapilem. Nie dba o pozory i nie wysila się na tłumaczenia. Jako karykaturalna Jako-taka Kijowska ogranicza się głównie do wydawania mężowi rozkazów i wypowiedania wyrzutów, powtarzanych machinalnie, ale i z bezwzględnej stanowczością.

Łukasz Simlat w roli Sędziego Lamki znakomicie pokazuje stopniowe popadanie w miłosną obsesję. Niepewny siebie, rozedrgany, miotany sprzecznymi emocjami, nieustająco

gada o swojej miłości, jakby sam siebie próbował przekonać, że między nim a Lalalalą rzeczywiście istnieje jakieś głębsze uczucie. Potwierdzenia szuka również u Pszoniaka, choć jednocześnie nie chce słuchać prawdy o swojej wybrance. Simlat z dużym wycuciem odgrywa sinusoidę emocji targających zakochanym człowiekiem, który gdzieś w głębi duszy wie, że żyje złudzeniami, ale boi się z tą wiedzą skonfrontować. Jego Lamka wzbudza śmiech, ale jednocześnie i litość, a nawet pewien szacunek dla wytrwałości i stałości uczuć.

Pszoniak Grzegorza Damięckiego jest sympatyczny i dobrotliwy. W relacji z Lamką kieruje się przyjaźnią i subtelną wyrozumiałością, nawet wtedy, kiedy zmuszony jest słuchać najbardziej absurdalnych wynurzeń zakochanego mężczyzny. Początkowo stara się delikatnie naprowadzić Lamkę na myśl, że Lalalala go zdradza, ale gdy ten usilnie tę myśl wypiera, odpuszcza i pozwala mu tkwić w iluzji. Sam zresztą żyje w swojej. W domu, zmuszony do ciągłego usługiwania żonie, biega ze ściereczką i serwuje Jako-takiej herbatę. Wydaje się przy tym znosić swój los z niezwykłą cierpliwością. Jednak lata stłamszenia w końcu doprowadzą go do wybuchu. Pszoniak wyprowadzi się z domu, uświadamiając sobie, że w małżeństwie

nie żył naprawdę, ale odgrywał rolę narzuconą przez żonę.

We *Wzrusz moje serce* odnajdujemy elementy otaczającej nas rzeczywistości. W przeciętniakach i nieudacznikach, w banalnych codziennych zdarzeniach, dialogach i absurdach łatwo dostrzec znane z codzienności sytuacje. Może dlatego ten spektakl, choć wielokrotnie bawi, to jednocześnie uwiera? W końcu, jak twierdzi Levin, nie ma wyjścia z beznadziei, życie zawsze będzie drwić z naszych marzeń i celów. Możemy jedynie kręcić się w kółko. Zdaje się jednak, że ostatecznie da się w tym błędnym kole zakotwiczyć. Jest w życiu bohaterów pewna stałość, wprowadzie niedokładnie taka, o jakiej by marzyli, ale jednak dająca poczucie bezpieczeństwa i swojego miejsca w świecie. Dla Pszoniaka będzie nią tkwiąca w domu żona – upiorna, ale niezmienna, organizująca jego codzienną rutynę, dla Lamki – starannie zaplanowane codzienne wystawanie pod oknem Lalalali. Wreszcie i sama piosenkarka, ciągle w rozjazdach i z niezbyt udaną karierą, zdaje się dostrzegać ową stałość w wiecznie czekającym na nią Lamce.

Pewne pocieszenie daje też świadomość, że i tak „na końcu będzie koniec”. Zdanie to, wypowiedane w finale, jest lekarstwem na Levinowską udrękę życia. O czym udanie przekonuje ostatni spektakl Tyszkiewicza. ■